

...jakby zapomnieli  
że ich ciała  
są skłonne do śmierci  
że wewnątrz człowieka  
łatwo ulega zniszczeniu...  
Tadeusz Różewicz, Głos

...Wolę brzydotę  
Jest bliżej krwiobiegu...  
Stanisław Grochowiak, Czyści

Skrytości życia wewnętrznego jesteśmy organicznie wyuczzeni. Stosujemy różne sposoby pogodzenia się z niewiedzą o nas samych.  
olanta Brach–Czaina, Podskórne wody

Cielisty, nieco wyblakły...

Tak, to kolor twojej skóry... Widzisz? Delikatnie pulsuje pod nią sieć niebieskawych żyłek...Może to one nadają jej tego nieco chorobliwego odcienia? A może to tylko złudzenie? Może to światło ma niepokojąco chłodny smak? Bo przecież innym razem twoja skóra jest pogodnie zaróżowiona, ciepła jak pocałunek... Twoja skóra, twoje ciało... Patrzę na nie, bo jesteś blisko... Czuję je poprzez warstwy miękkich materiałów, jedwabistych koronek, turkusowo-ametystowej zieleni falban... I twoje włosy... przypominają mi o wietrze i czuję ich falistość i sztywność.

Chciałbym zachować twoją cielistość i twój smak... Mieć go nawet, gdy odejdziesz, gdy ciebie nie będzie, gdy nie odwzajemnisz dotyku... Gdzie będziesz wtedy? Gdy krew przestanie być żywą arterią wewnętrznych materii... myśli przestaną przemierzać płataninę neuronowych szlaków... gdy nie będzie już drżenia i niepokoju... gdy trzeba będzie się pożegnać... bez słów... Gdzie będziesz, gdy dokona się? To wszystko. Finał... Ale przecież ciało nie znika tak od razu, nie unicestwia się momentalnie... Umieranie trwa, to powolny proces...

A teraz – śpisz. Ja patrzę na ciebie: na rozrzucone kosmyki włosów, na zaczerwienione krawędzie powiek i rysunek ust... Splotłaś dłonie i widzę, że kciuki nie są identyczne, lewy jest nieco większy i wokół paznokcia skóra jest sztywniejsza, jakby martwa.

Twoje ciało... Ty... Pojawiłaś się. Nie, nie - ty przyszłaś: po prostu, fizycznie, realnie. Gdy przekroczyłaś mój próg, wszystko nabrało cielesnego wymiaru, żywej aparatury, organizmu, maszynierii żył, która łączy w sobie brutalną gwałtowność i mglistą subtelność. Oddech i spazm... Wszystko stało się realne i skończone... Nieskończenie wiele razy powracam do tej cielesności... Cielesności, która niepokoi i fascynuje, budzi odrazę i pociąga... Wiem, znam wilgotne zakamarki i szukam w nich nieuchwytnego. Zastanawiam się nad mechaniką płynów i nieważkością myśli... Jesteś mi obca i bliska... Dzielisz się ciałem i zawtaszczasz moje.

Twoje ciało jak relikwiarz. Najcenniejsze i najbardziej kruche. Zawiera w sobie łagodność nerek i serpentynowe zwoje jelit... głębię czerwieni serca... nieodgadnione myśli...

Tak, śmierć to wszystko... To koniec... Choć także, w pewien sposób, kontynuacja życia. Proces, kiedy ciało, jeszcze żyjąc niknącą energią ostatniego tchnienia, powoli odchodzi. Staje się „martwą naturą”. I jest nią przez długi czas, nim ostatecznie zamieni się w nicość. Tak my... my kiedyś też... Dlatego jeszcze teraz - patrz na mnie, dotykaj! W nienasyceniu.

To jednak życie, nie śmierć, jest tematem obrazów Magdaleny Moskwy. Życie będące w naszym ciele. Ciało będące życiem. Czułe zbliżanie się, dotykanie naszego ciała. A jeśli w jej obrazach jest coś śmiertelnego, to raczej ...umieranie jako proces, dążenie...Jako pytanie o odchodzenie ciała... Oswajanie się z myślą o naszej cielesności w perspektywie ostatecznego kresu. Ujęcie egzystencji jako jedynie fizycznej możliwości odbiera wprawdzie metafizyczne złudzenia, lecz otwiera nas na doznanie, przemyślenie cielesności. Której absolutem jest śmierć. Ciało łącząc nas ze światem otwiera na nicość. Cały żyję. Wszystek umrę.

*Człowiek współczesny (...) możliwy jest tylko jako figura skończoności.* Michel Foucault

Lęk przed śmiercią jest być może przeniesieniem, przesunięciem innej, znacznie dotkliwszej bojaźni – przed... samą istotą bycia. Tak, boimy się ciała. Jego mięsności, pulsowania. Otwartości i dotykalności. Podatności na zranienie. Istnienia po prostu. Że w swojej bujności i nieposkromieniu - wymknie się nam. Dlatego – trzeba je ujarzmić. Poddawać oczyszczaniu, upiększaniu, modelowaniu, oznaczaniu. Boimy się instynktów i pragnień, które nami kierują. Życia, które jest w nas. I które jest być może jedynym usprawiedliwieniem i jedyną instancją. Nie trzeba nic tłumaczyć. Nic ponad to. Żyję. Jestem. Ciałem.

W perspektywie śmierci ciało jest *tylko* tym, czym jest – ciałem. Odartym ze wszystkiego, co zewnętrzne. Ze wszystkiego, co wydaje się być drogie i niezbędne. Jest - istnieniem. Bezrozumnym. Mięsnym. Kruchym. Rozrastającym się i skończonym. Bojaźnią i drżeniem.

*Od zawsze broniono się przed ohydą śmierci naturalnej, społecznej ohydą rozkładu wyzuwającą ciało ze znaków, pozbawiającego je społecznej mocy oznaczania i obracającego w proch, a tym samym wpędzającego całą grupę w lęk przed jej własnym symbolicznym rozkładem.* Jean Baudrillard

Ciało... Żyjemy w nim /z nim/ i nim. A jednak odczuwamy je jako pewną obcość. Tajemnicę. Od chwili narodzin uczymy się, by przyjąć swoją cielesność, rozumieć, obdarzyć uczuciem. Pomyśleć o niej: ja. Może właśnie dlatego obrazy Magdy Moskwy wydają się nam tak obce, bo wzbudzają to szczególne uczucie. Bolesność. Zakłopotanie. Stawiają nas wobec tej trudnej prawdy. Oczywiście. Prawdy ciała. Ale dają też pewną wskazówkę, drogę, by móc ją jednak przyjąć. Z czułością. W skupieniu. Rzadko patrzymy na siebie z czułością i równie nieczęsto czujemy czuły dotyk na naszym ciele. (Czy to nie ironia, że kultura wypchnęła dotyk poza sferę swoich pierwszych zainteresowań? Gdzieś daleko poza wyraźnie nobilitowane wzrok i słuch. Czyżby był niewłaściwy, za mało subtelny? A przecież dotyk, jako jedyny ze zmysłów, zawiera w sobie obustronną wymianę...) Zmysłowość. Dłonie...tyle mogą wyczuć, odebrać tyle subtelnych sygnałów. Ile zakończeń nerwowych mieści się w koniuszku twojego palca wskazującego? Skóra na rękę, stopie.. jaka jest? Czasem wilgotna i miękka, pulsująca, innym razem – szorstka, chropowata, nie-żywa. Ciepła. Lodowato zimna.

Magda Moskwa maluje ze szczególną czułością, „kobietą” chciałoby się powiedzieć. Jednak w tym wypadku „kobiecość” to pewna właściwość akceptująca, rozumiejąca bio-logiczność (logikę biologii). Biologiczny porządek życia i ciała. W sprzeczności, w całym możliwym i trudnym bogactwie. Jedyną chyba z możliwych perspektyw...Bo trzeba wszystko przyjąć, nawet ze strachem i niezrozumieniem...

*Mięsne w życiu jest to, co dane nam tak mocno, że aż drżymy, i czego nie możemy się zaprzec.* Jolanta Brach-Czaina.

Obrazy Magdy Moskwy są niewielkie, takie „na naszą miarę”, byśmy mogli je objąć wzrokiem. Malowane powoli, z uważnością, ze zrozumieniem dla szczegółu (wcześniejsze były bardziej ekspresyjne, jakby „szybsze”). Otwierają na skupienie. Na nieśpieszność. Bo trzeba się zatrzymać. Choć na chwilę. Wbrew codzienności. Chciałoby się powiedzieć, że one są „cyzelowane”, mają coś z ornamentu i misterności dawnego malarstwa. Emanują subtelnością koronki, mglistością jedwabiu. Tak, jakby chwytaty każdy drobiazg, notowały najsubtelniejsze drgania, najdelikatniejsze z linii... Jakby próbowały ocalić, zatrzymać, zakonserwować niczym preparat...Reprezentują spoj-

rzenie z bliska kierujące ku detalom, analogicznie do sposobu, w jaki patrzymy na siebie: nie jesteśmy w stanie objąć całości, widzimy siebie jedynie we fragmentach: dłonie, stopy, kolana, brzuch... Nad ciałem trzeba się namyślić. By je namalować - trzeba przyjąć tę samą perspektywę. Obrazy Magdy są próbą oswojenia z trudnym splotem bliskości i obcości, jaki odczuwamy wobec siebie, odczuciem rozczłonkowania i jedności...I wrażeniem, intuicją, że przecież w każdym, najdrobniejszym nawet, fragmencie naszego ciała zapisana jest tajemnica naszej całości, integralności, nasze niepojęte „ja”... Dłoń jest portretem, tak samo jak twarz. A może nawet intymniej, prawdziwiej?...  
*Nasza obecność sprowadza się w znacznej mierze do skierowania ku nam wszystkiego, w czym istniejemy. W tej rozległej tkance, której fragment zaledwie stanowimy – w każdym razie tak się wydaje na pierwszy rzut oka, zanim dostrzeżemy nasze całkowite zatopienie w ogarniającej nas całości i zanim uderzy nas nasza tożsamość z całością, jeśli oczywiście zechcemy na chwilę odstąpić od wygórowanych roszczeń i fałszywej dumy tak zwanego rozumu, który powinien być użyty dla lepszego celu niż wyrwanie nas ze wspólnoty stanowiącej nasze miejsce – wszystkie punkty są tylko dalszym lub bliższym nam obszarem tego samego ciała.* Jolanta Brach-Czaina

Jest w obrazach Magdy Moskwy głęboki namysł i niekończące się pytania o każdą sekundę życia, o milimetr ciała, o tę trudno uchwytną zmienność, którą zapisują zmarszczki, fałdy, grymasy, od-cienie... Nad ciałem trzeba się namyślić. Bez pośpiechu. Może – kontemplować?... Lecz czy wystarczy nam życia, by rozpoznać siebie? By dostrzec w tym największym profanum, najmniejszy choćby, ślad świętości?... Jeśli jest...

Jak mogę namalować ciebie i siebie?... Jak?... Jak poznać? Jak zrozumieć? Jak zaakceptować to, co niepojęte, choć tak, po ludzku, skończone? Jak... oswoić życie: w tobie i we mnie?... Życie, które jest mięsne i czułe zarazem... Jak przyjąć i oddać to wszystko?

*Nasza jedność objawia się nam dopiero na końcu. (...) to, co nas najgwałtowniej oburza jest w nas.* Georges Bataille

Z niezwykłą precyzją, przywołującą mistrzów holenderskich (Czy to nie przypadek, że Holendrzy, tak samo jak malarstwem martwej natury, fascynowali się sekcjami zwłok?...Może chodzi tu o tę sama drobiazgowość, dociekliwość, by dotknąć tajemnicy największej? – Życia.) Magda oddaje szczegóły i detale ubioru: koronki, fałdy, matowości, przeźroczystości, motywy roślinne... I podobnie - drobiazgi naszego ciała: paznokcie, palce u rąk i nóg, źrenicę oka. I o to, co wewnątrz, pod skórą. Bo Magda maluje także wnętrza – sploty jelit, potyskujące nerki, wewnętrzne, tętniące pejzaże...Ukazuje je niczym drogie kamienie, biżuterię, piękne kwiaty, wartościowe drobiazgi... To wszystko, co mamy...Najcenniejsze. Głęboko w nas ukryte. Jak w relikwiarzu.

Lecz, jakby przekornie, wbrew i zaczepnie, Magda Moskwa tą cielesną stroną pozbawia idealizmu... Ukazuje nam ciała głęboko naturalistycznie, pozostając o krok od groteskowości. Tym bardziej jednak niepokojąco.

Jest tu także pokora i czułość, jakiś niezwykły, bo trudny, ludzki szacunek dla cielesności...bo ona (wbrew temu, co nas otacza) wymyka się estetyce, jej domeną jest naturalizm, biologia, żywotność...Stan, w którym liczy się, w którym „jest się” w zmienności, wybujałości, rodząc się i umierając.. Poza pięknem (chyba, że tym w prowincjonalnym odcieniu..) i brzydotą (choć ta ostatnia bliższa wydawać się może temu, co biologiczne, pulsujące), poza jakimkolwiek ideałem i marginesem... Lecz może przede wszystkim obrazy Magdaleny Moskwy są zapisem tej specyficznej tęsknoty za ciałem, które jeszcze jest, lecz które skazane jest na powolne i nieuchronne odejście, są przepęt-nione nostalgią o odcieniu nieco wyblakłym, melancholijnym...

Magdalena Wicherkiewicz  
2008